

ze względów finansowych. Nie jest też moim celem dyskredytować np. historię literatury. Wskazywanie na to, kto miał wpływ na kogo, na nadzwyczajną żywotność pewnych toposów, charakteryzowanie i nazywanie szkół pisarskich, prądów literackich, może być interesujące i mieć znaczenie. Zwracam jednak uwagę na użyte w poprzednim zdaniu słowo „może”.

Byłoby dobrze, gdyby ci, którzy czytają recenzje, i traktują je, jako rodzaj pomocy przy wyborze np. książki, nie poprzestawali na jednej. Zresztą najlepiej byłoby, gdyby zaznajomili się z samym utworem! Tak jednak dzieje się rzadko. Najczęściej odbiorcy, tych czy innych wytworów kultury, poprzestają na recenzjach na ich temat. A te z reguły są krótkie i nie mają postaci pogłębionej krytycznej oceny. Kiedy jest ona pozytywna może dojść do kupienia, albo pożyczania książki, pójścia na wystawę itd. Choć oczywiście zdarzają się i tacy, którzy postąpią na przekór. Lecz gdy pozna się tekst/utwór, a także to, co napisano na jego temat, najczęściej, niestety, oceny opinie dostępne w rozmaitych mediach, zaczynają pełnić funkcję poglądów własnych. Dzieje się tak, chociażby, dlatego, że tak jest... łatwiej. Nie trzeba poświęcać czasu, i nie tylko jego, na zdefiniowanie, choćby szkieletowe, indywidualnej oceny. Niejednokrotnie w grę wchodzi też chęć uniknięcia ośmieszenia się, szczególnie, gdy brakuje wiary w siebie. To w takich sytuacjach często przytacza się poglądy recenzenckich sław, owych przewodników. Stworzona zostaje w ten sposób okazja do wykazania się, jeśli nie znajomością samego dzieła, to, choćby, głośnych przemyśleń na jego temat; do pokazania przy okazji, że jest się na bieżąco z giełdą recenzencką. Zwłaszcza, gdy owe przemyślenia są błyskotliwe, albo, mniej bądź bardziej, kontrowersyjne. Lecz może pojawić się wówczas pokusa do zaprezentowania jakiejś opinii, jako własnej. (Chlubnym wyjątkiem, jeśli chodzi o formułowanie własnych opinii, są „oglądacze” filmów. Oni są zdecydowanie bardziej skłonni do formułowania indywidualnych ocen. Może wynika to z tego, że film jako młoda, w porównaniu np. z literaturą, dziedzina kultury, nie obrósł ogromem wiedzy. Nie jest też traktowany, aż tak bardzo poważnie.)

Ale z poprzestawianiem na zaznajamianiu się z owymi cudzymi myślami, jak też przyjmowaniem ich za własne, w najlepszym razie ich interpretowaniem, wiąże się bardzo poważne niebezpieczeństwo. Polega ono na braku potrzeby formułowania indywidualnych ocen, przedstawiania stojących za nimi racji. Także na tym, że nie ma miejsca na uczenie się krytycznego/samodzielnego myślenia, albo, że wprost przeciwnie – następuje jego oduczanie (się)! Na dodatek istniejące gotowe interpretacje/omówienia utworów niejednokrotnie usypiają wrażliwość czytelników (podobnie rzecz ma się z miłośnikami malarstwa, muzyki itd.). Jakby mało było tego, uważam, że krytyka literacka (jeszcze się wzdragam, aby napisać: wszelka) najczęściej zagaduje literaturę. Sprawia, że nie jest ona „widoczna” zza

sterty tekstów, jakie na jej temat napisano. Do tego jest wręcz pasożytem, żeruje na niej. Nie może bowiem istnieć bez literatury. Natomiast odwrotna sytuacja jest jak najbardziej możliwa. Mało tego, mając na uwadze wymowę mego eseju, uważam, że jest wręcz wskazana.

Wspomniany powyżej proces, Susan Sontag, krótko i, moim zdaniem, niezwykle trafnie, a zarazem obrazowo, tak oto przedstawiła w *Dziennikach*:

„Czytanie recenzji zapycha kanały, przez które napływają nowe idee. To kulturalny cholesterol!”.

Gdy własne opinie na temat jakiegoś dzieła/zdarzenia kulturalnego stoją w jaskrawej sprzeczności z poglądami wyrażanymi przez osoby reprezentujące środowiska opiniotwórcze, może to pogłębiać niewiarę we własny osąd/smak. Ale chęć/potrzeba wyartykułowania indywidualnego zdania, a w razie konieczności bronięcia jego, jest wyrazem samodzielności, niezgody na bycie owcą. Choćby dlatego, że w każdym człowieku, bez względu na wykształcenie, pozycję społeczną, daje o sobie znać, a przynajmniej „drzemie”, poczucie piękna (jestem o tym przekonany). Potrzeba jego obecności w bliższym i dalszym otoczeniu należy do powszechnie odczuwanych przez ludzi potrzeb (do tych innych należy m. in. sprawiedliwość). Lecz poczucie wartości/ważności własnych przekonań w tym zakresie, nie rozbudzi się, a potem nie rozwinie, gdy nie będzie okazji do zaprezentowania, choćby tylko drugiemu człowiekowi, własnych racji. I to niesprowadzających się do, prawie nic niemówiących, jednozdaniowych sformułowań, w rodzaju: To jest piękne/To jest brzydkie/To jest interesujące.

Jeśli chodzi o krytykę, to wystawianie w recenzjach bądź obszerniejszych opracowaniach swoistych ocen, to jedno. Czym innym, ale niezwykle ważnym, jest to, co wspomniana Susan Sontag zawarła w poniższym zdaniu pochodzącym z eseju o znanym tytule *Przeciw interpretacji*:

„Od dziesięcioleci krytycy literaccy uważają, że ich rola polega na przełożeniu danego fragmentu wiersza, dramatu, powieści czy opowiadania na coś innego”.

Tak więc, ci którzy owych dzieł nie potrafili stworzyć, jednocześnie mają tyle tupetu, że reszcie ludzkości wmawiają, że tylko oni w pełni pojęli idee w nich zawarte. Normalni, że tak ich nazwę, czytelnicy nigdy nie są tak zarozumiali. W eseju *O czytaniu* Wystan H. Auden na temat krytyków tak napisał:

„Jeden Pan Bóg wie, jak głupi bywają pisarze, lecz nie zawsze są oni tak głupi, jak przypuszcza pewna kategoria krytyków. Mam na myśli tych krytyków, którzy ganiąc jakieś dzieło czy fragment, nie dopuszczają nawet takiej

możliwości, że autor wiedział dokładnie, co chciał powiedzieć”.

W tym, co powyżej napisałem o krytyce i krytykach, zawarłem jedynie poważne wątpliwości, co do ich roli, znaczenia. Także cytaty, które wykorzystałem, temu miały służyć. Ale George Steiner w eseju *Wtórne miasto*, w którym zastanawia się nad tym czy literatura, muzyka, sztuka mogłyby rozwijać się, wręcz istnieć, gdyby nie towarzyszyła im krytyka, ocena, interpretacja, zawarł Coś więcej niż (moje) powątpiewanie. Napisał bowiem i takie zdania:

„Nie przetrwa żadna bezmyślna literatura, sztuka lub muzyka. Twór estetyczny jest w najwyższym stopniu inteligentny. [...] Brzmi to okrutnie, lecz zdaje się, że krytyka ma wartość wtedy jedynie, gdy mistrzostwo odpowiadającej formy jest porównywalne ze swoim przedmiotem”.

To fakt, że we *Wtórny mieście* nie padają jednoznaczne oceny w rodzaju: krytyka jest stratą czasu/jest uzurpacją/nie ma sensu! itd. Niemniej istotne wątpliwości towarzyszące mi przed przeczytaniem tekstu Steinera, zostały za jego sprawą jeszcze pogłębione. Ich tropem będę więc podążał dalej.

Gdyby w ocenianiu np. utworu literackiego czy to beletrystycznego, czy eseistycznego, więcej było kryteriów mających, choćby, znamiona obiektywności – więcej niż np. poprawność językowa. Ale i ona jest współcześnie niejednokrotnie pomijana w imię inwencji twórczej – można by mówić o pozytywnej/twórczej roli krytyki. Skoro jednak tych kryteriów obiektywnych jest tak niewiele (może nie ma ich wcale?), a w budowaniu hierarchii na potrzeby teraźniejszości główną rolę odgrywają czynniki subiektywne, często wręcz pozaliterackie w postaci, chociażby, interesów wydawców (przykładem są recenzje z obstalunku), związków towarzyskich (działanie np. na zasadzie: dziś ja o Tobie pozytywnie, a Ty o mnie jutro), to może najwyższy czas zacząć zwracać znacznie mniejszą niż dotąd uwagę na recenzje i recenzentów? Moim zdaniem - najwyższa czas! Z tym, że równocześnie wskazane byłoby uczynienie kolejnego znaczącego kroku. Ale o nim będzie mowa w części następniej.

II

Wśród wielu współczesnych środowisk funkcjonuje pogląd, że zjawiska związane z kulturą nie powinny podlegać ocenom wartościującym. Ich zdaniem wszystkie owe zjawiska zasługują na uwagę i każde z nich jest ważne. To dlatego, że, jak twierdzą wyznawcy tych poglądów, nie sposób dokonać takowych ocen... obiektywnie (o trudnościach w tym względzie, kilkakrotnie była mowa powyżej).

(Dokończenie na stronie 10)